

STRATEGIA KOŚCIOŁA W OBRONIE ZAGROŻONEJ RODZINY

Żadna rodzina nie jest wyspą. Bez względu na to, jak bardzo chrześcijańska rodzina usiłuje być bastionem moralności, pozostaje ona pod ciągłym atakiem otaczającej ją nihilistycznej kultury: czy to poprzez relacje rodziców w pracy, czy przez koleżeńską presję na dzieci w szkole, czy też poprzez „trojańskiego konia”, którym są środki masowego przekazu. Większość rodzin pozwala bezkrytycznie temu „trojańskiemu koniowi” wejść do swego życia.

Jeżeli nawet rodzice starają się odeprzeć świecki wpływ, wywierany na nich „od zewnątrz”, poprzez intensywne pielęgnowanie życia duchowego, nauczanie oraz dobry przykład, a wpływ kolegów oraz środków masowego przekazu na dzieci są zastępowane czytaniem wartościowych pozycji i strannym dobieraniem filmów oraz programów telewizyjnych, to największa potencjalna katastrofa, oczekująca nawet na najbardziej chrześcijańskie rodziny, leży w podstawowym fakcie, że dzieci wchodzi w związek małżeński poza rodziną.

W ogromnej części Europy oraz Północnej Ameryki coraz trudniej będzie znaleźć nie tylko dobrych chrześcijańskich partnerów do małżeństwa, ale w niektórych klasach społecznych staje się problemem znalezienie młodych ludzi, którzy w ogóle wierzą w małżeństwo.

Koncepcja, że tradycyjna rodzina jest normalna i dobra, została mocno zaatakowana. Na spotkaniu „Metropolitan Toronto Social Planning Council”, zwołanym w celu omówienia spraw rodziny, usłyszałem pochwały pod adresem żyjących razem homoseksualistów oraz rodzin rozbitych (sama tylko matka) — jako przewyższających „starą”, zdominowaną przez męzczyzną rodzinę.

Wiele czynników wchodzi obecnie w skład konspiracji, która ma na celu rozbicie jakiegokolwiek sensu zobowiązania się, wspaniałomyślnego ofiarowania samego siebie — dla zrodzenia i wychowania nowego pokolenia.

Młodzi mężczyźni poczynają dzieci bez poczucia odpowiedzialności wobec ludzkich istnień, których stali się ojcami. Młode kobiety w coraz większym stopniu dają się myśleć, że można zaakceptować przerwanie ciąży, jeżeli dziecko jest niechciane. Do

jakich proporcji urosły różne formy ataku na rodzinę, widać najlepiej w danych demograficznych. Bóg nie musi się trudzić, aby spuszczać ogień i lawę na dekadencje głowy współczesnych Sodom; one same wymierają poprzez autosterylizację. Wkrótce wyępione w ten sposób rasy staną się jedynie cieniem siebie samych.

Tymczasem każdy chrześcijański rodziciel, płynący pod prąd przeciw destruktywnym, odpływowym falom, potrzebuje pomocy. I jedynie większa chrześcijańska wspólnota jest w stanie tej pomocy mu udzielić. Kościół musi więc się przebudzić, aby zobaczyć cały ogrom tej krytycznej sytuacji, oraz rozruszać siebie, aby jak najszybciej i z całym zapalem przyjść z pomocą śmiertelnie zagrożonej rodzinie. Kościół musi utworzyć „lokalną wspólnotę”, z której wypłynie nie tylko przewodnictwo i inspiracja, ale również wartościowi partnerzy do małżeństwa.

Wyobraźmy sobie, na ile sposobów Kościół może dopomóc. Najbardziej istotne wydają się następujące środki:

1. Przedmałżeńskie instrukcje

Nie tylko teologia podkreślająca ideał chrześcijańskiego małżeństwa mogłaby być wyjaśniana podczas kursów przygotowujących do małżeństwa, ale także owoc praktycznego doświadczenia w stawianiu czoła naciskom, które wywiera na rodzinę specyficzne środowisko, mógłby być zakomunikowany tak, by młoda para mogła być poinformowana o wszystkich rodzajach pomocy, których może oczekiwać poprzez lata od katolickiej wspólnoty. Na zakończenie tych przedmałżeńskich instrukcji młoda para powinna zintegrować się ze strukturą parafii oraz z innymi strukturami ją wspierającymi, które mam zamiar opisać.

2. Organizacja parafialnego wsparcia dla młodych rodzin

Począwszy od pilnowania dzieci i od porad finansowych aż do niesienia pomocy w sprawach domowych i porad rodzinnych, taka — zorganizowana przez parafię — organizacja ochotniczej pomocy programuje serię spotkań między pokoleniami oraz między ludźmi w tym samym wieku, przeżywającymi podobne problemy. Ze spotkań tych, miejmy nadzieję, wyrosnie wiele przyjaźni pomiędzy katolikami pomimo anonimowości wielkiego miasta. Ostatnio została utworzona nowa organizacja w okolicach Toronto, zwana „Towarzysze Świętej Rodziny”. Celem jej jest organizowanie takiej właśnie sieci pomocy. Jest to nowoczesna i praktyczna forma chrześcijańskiej dobroczynności, ofiarowanej w ramach naszej własnej wspólnoty.

3. Katolickie szkoły

W miarę, jak otaczające społeczeństwo staje się coraz bardziej nihilistyczne, obrona, lub tam, gdzie zachodzi konieczność, ponowne utworzenie katolickich szkół staje się najważniejszą pomocą dla zagrożonej rodziny. Szkoła, katolicka tylko z imienia, nie jest wielką pomocą; owszem, może nawet szkodzić rodzinie. Wierząc, że umieścili swe dzieci w katolickiej atmosferze, rodzice myślą, że nie ma już potrzeby katechizować je w domu. Bardzo często są oni ostatnimi, którzy dowiadują się, że ich dzieci, po zajęciach w szkole, zachowują się tak źle, jak ateistyczne dzieci ze szkół publicznych. W niekatolickiej oraz katolickiej, ale tylko z nazwy, szkole autorytet rodziców jest podkopywany. Nie czyni się tego w sposób systematyczny; niemniej jednak jest to proces dokonujący się na masową skalę i bardzo efektywny. Dzieci mogą być tu uczone wyśmiewania i ośmieszania tradycji oraz nienawidzenia autorytetu; często są też przestrzegane przed „konserwatywnymi” ideałami swych rodziców.

W autentycznie katolickiej szkole nic z tych rzeczy nie powinno się wydarzyć. Władze szkolne powinny uważać siebie za narzędzie służące rodzinie, szkoła zaś winna dołożyć wszelkich starań, aby poprzez nią rodziny, które mają dzieci w tym samym wieku, weszły w bliższy i bardziej zażyły kontakt ze sobą. Rodzice, ze swej strony, powinni z całym zaangażowaniem włączyć się w nauczanie o życiu katolickiej rodziny. (Sam doświadczyłem oporu rodziców, w okolicach Toronto, przed wciągnięciem się w życie katolickiej szkoły).

Katolickie szkoły średnie, mogące zapewnić gruntowne i cenne wykształcenie, winny stać się najlepszą obroną przeciw młodocianej przestępczości, która wyrasta nie tylko z presji kolegów, ale również z nudów. Uczniowie, szczęśliwi i podekscytowani tym, co robią (i którym została dana okazja do skierowania ich fizycznej i umysłowej energii w zdrowych kierunkach), są daleko mniej skłonni do kreowania i wpadania w konflikty i kłopoty, niż znużona młodzież wałęsająca się po szkole w centrach zarobkowych, ponieważ ich lekcje nie są interesujące, a zajęcia po lekcjach nieorganizowane, w domu zaś nie ma atmosfery odpowiedniej do nauki.

4. Permanentna formacja duchowa rodziców

Jeżeli rodzice nie pielęgnują starannie swojego duchowego i intelektualnego życia, wówczas wartości, które przekazują dzieciom, będą nieadekwatne, a przykład, który dają, bardzo mierny. Biorąc

pod uwagę trudności współczesnego życia, rysuje się paląca potrzeba niesienia pomocy ze strony wspólnoty w podtrzymywaniu życia duchowego. Należy zachęcać rodziny do tworzenia grup modlitewnych, do rekolekcji oraz dyskusji biblijnych. Oczywiście, najbardziej podstawową jest rodzinna modlitwa. (NB. Interesująca jest tu statystyka: gdy jedno na trzy małżeństwa kończy się rozwodem, tam, gdzie rodzice regularnie modlą się wspólnie — według danych amerykańskiego ośrodka badań — statystyka rozwodowa wynosi tylko jedną na 1250 rodzin).

5. Rola katolickich uniwersytetów

Jeżeli ma być utrzymany system prawdziwie katolickich szkół, to żywotną sprawą będzie, by nauczyciele byli dobrze przygotowani, zarówno intelektualnie, jak i duchowo. Muszą oni znać i kochać katolickie tradycje. Świeckie uniwersytety przekazują coraz gorzej te tradycje; nie robią też praktycznie niczego, aby zaszczerpić umiłowanie katolickich tradycji. Ale jest jeszcze inna, bardzo praktyczna rola, jaką katolicki uniwersytet może odegrać. Widzimy to w Kanadzie i USA, gdzie istnieje ciągle ponad 250 tego rodzaju instytucji i gdzie bardzo często studenci mieszkają w należącym do uniwersytetu miasteczku studenckim. Są to miejsca, w których młodzi katolicy poznają się wzajemnie. Pojawiło się wiele dowcipów na temat rodzin posyłających swoje córki do St. Mary's w tym celu, aby poznały one chłopca z Notre Dame. Celem takiego pociągnięcia jest nie tylko doczesny sukces, ale — w równym stopniu — zachowanie katolicyzmu rodziny. Sam jednak problem znalezienia podobnie myślącego małżonka w pluralistycznym i coraz bardziej antyrodzinnym społeczeństwie nie jest wcale dowcipem. Rodzice są zobowiązani aktywnie dopomóc swoim dzieciom w znalezieniu osoby, która zechce kontynuować tradycję katolickiej rodziny. O ile zatem jest sprawą oczywistą, że ktoś modli się o „właściwą osobę”, to jednak faktem jest także, iż Bóg oczekuje w tym względzie użycia własnej inteligencji i pomysłowości, którą nas tak hojnie obdarzył.

Jeżeli ktoś patrzy na wymienioną listę potrzeb, to stanie się dla niego oczywista konieczność silnego lidera w osobie biskupa i proboszczów. Jest to ogromne zadanie, by na nowo założył katolickie szkoły w krajach, które pozwoliły na to, aby szkoły stały się katolickie tylko z nazwy lub wręcz wymarły. Każda diecezja musi zadbać o to, aby mieć adekwatne do swoich potrzeb przedmażeńskie instytucje, a każda parafia powinna mieć rozbudowaną strukturę pomagania rodzinom — opisaną powyżej. Aktualnie tylko kilka

parafii ma tak zorganizowaną pomoc, chociaż większość z nich posiada elementy tych struktur już zorganizowane.

Biskupi i proboszczowie powinni z kolei umieścić problem utrzymania zagrożonej rodziny w centrum swego zainteresowania oraz poświęcić znaczną część swoich kazań temu problemowi, a nie tylko napominać rodziny, aby wzorowały się na Świętej Rodzinie z Nazaretu. Święta Rodzina była podtrzymywana w swej żydowskiej wierze poprzez bliską sobie i gorliwie wierzącą wspólnotę.

Zauważmy, że Ojciec Niebieski nie wybrał zatłoczonego i pogańskiego Rzymu na miejsce dla swojego Syna, chociaż chrześcijańskie rodziny w pierwszym stuleciu potrafiły kwitnąć duchowo pośrodku wielkomiejskiej dekadencji. We wszelkiego rodzaju kazaniach i instrukcjach proboszczowie powinni pomagać rodzinom zrozumieć, jak poważnym problemem jest bezkrytyczne przyjmowanie środków masowego przekazu, jak niebezpieczna jest w młodych latach presja kolegów. Powinni pouczać, w jaki sposób można pomóc dzieciom opierać się złym wpływom, powinni także powołać świeckich liderów, aby ożywić na nowo katolickie szkoły oraz wszelkie organizacje duchowej formacji. Praktycznie nie cierpimy na brak teologii rodziny, ale na brak konkretnego wsparcia dla rodziny, która nie może już dzisiaj przetrwać jako „samotna wyspa”. Proboszczowie muszą więc zachęcać rodziców do refleksji nad potrzebą ich obecności w domu.

Czy rzeczywiście oboje rodzice muszą pracować? Czy oboje muszą tak długo przebywać poza domem? Czy małżonek, który jest w domu, nie potrzebuje rzeczywiście wsparcia ze strony współmałżonka przebywającego poza domem? To są sprawy, o których trzeba pomyśleć. Jak często niektóre kazania są dla nas wstrząsem i zmuszają nas do ponownego przemyślenia schematów, do których przywykliśmy?

Rodzice w bardziej realistyczny sposób muszą przyjrzeć się też zadaniu, które wzięli na siebie od momentu, kiedy ich dzieci przyszły na świat. Nie mogą oni polegać wyłącznie na szkole lub na formalnym programie katechizacji w przekazywaniu dzieciom tradycji wiary. Powinni oni utworzyć i podtrzymywać program religijnego wychowania w domu.

Przekonaliśmy się, że kiedy dzieci wchodzi w wiek dojrzały, bardzo dobre efekty przynoszą dyskusje biblijne w grupach z rówieśnikami. Dyskusje te były kontynuowane przez 5 lat, co drugi tydzień. Uczestniczyło w nich 10 lub nawet więcej młodych osób.

Rodzice muszą pomyśleć o trudnościach stojących na drodze do pouczania dzieci o sensie i powadze życia rodzinnego, jak również o jego pięknie, oraz o tym, jak mogą pomóc dzieciom docenić i do-

strzec potrzebę obowiązku oraz mieć odwagę do związania się na całe życie.

Bez wątpienia, przykład jest najlepszym nauczycielem, ale wierzę, że nie zaszkodzi również dyskusję rodzinną kierować na te tematy, aby młodzi ludzie mieli okazję poważnie się nad nimi zastanowić. Lepsze informowanie się jest niezbędne w ramach ogromnego Kościoła, aby młodzi ludzie — we wszystkich jego częściach — dowiedzieli się o doświadczeniach i próbach, które odnoszą sukcesy. Doświadczenia i przykłady mogą być naśladowane i upowszechniane.

Systematyzowanie i nadawanie takich wiadomości może stać się zadaniem Międzynarodowego Ruchu Rodzinnego — czegoś, co było bardziej żywe i obiecujące przed Soborem, niż jest po Soborze.

Jeżeli istnieją jakiegokolwiek wątpliwości odnośnie do tego, czy istnieje potrzeba obrony rodziny i na ile jest ona sprawą poważną, to w takim wypadku, powtarzam, spójrzcie na dane demograficzne. Poszukiwanie strategii ocalenia rodziny musi stać się jedną z głównych trosk Kościoła na Północy.

tłum. **ks. Antoni Zemula SAC**